Nr. 5. Warszawa, dnia 23 Stycznia (4 Lutego) 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

W Warszawie z odnoszeniem do domu:	na prowincyi w Cesarstwie i Królest.
rocznie. . . . rs. 3 k. 60	rocznie . . . rs. 5
półrocznie. . „ 1 „ 80	półrocznie . „ 2 k. 50
kwartalnie. . „ 90	w Austryi roczn. 9 guld.
miesięcznie . „ 30	w Prusach „ 5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla pp. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy-Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego.

NUMER POJEDYNCZY KOP: 10.

NASZE DROGI ŻELAZNE.

I.

Kolej Warszawsko-Wiedeńska i Warszawsko-Bydgoska.

W miarę budzącego się u nas ruchu ekonomicznego wogóle poczynamy coraz ściślej rozpatrywać warunki naszej wewnętrznej organicznej pracy, poczynamy badać *co* w warunkach tych robić i *jak* robić należy, a zwrot ten niezaprzeczenie szczęśliwy otwiera nam przedewszystkim oczy na długo zaniedbany przemysł i handel. Obydwa bo te najdzielniejsze czynniki ekonomicznej pracy zdają się niejako dopominać jak najwięcej środków, mogących bezpośrednio wpłynąć na ich szeroki i rzeczywisty rozwój. Otóż jednym właśnie z takich zasadniczych środków, jedną z głównych sprężyn rozwoju przemysłu i handlu jest odpowiedni, to znaczy, ściśle do miejscowych potrzeb ekonomicznych zastosowany ustrój komunikacyi wogóle, w którym znów wewnętrzne drogi żelazne nader ważną odgrywają rolę. Wobec tych względów jak sprawa komunikacyi wogóle tak niemniej stan i ekonomiczne znaczenie naszych dróg żelaznych dla myślącego ogółu nie może być kwestyją obojętną.

Chcielibyśmy też kwestyją tę przedstawić czytelnikom o ile można jasno i treściwie, chcielibyśmy mianowicie zwrócić uwagę na to, jakie każda z naszych dróg żelaznych ma dla nas rzeczywiste pod względem ekonomicznym znaczenie, o ile i w jaki sposób każda z nich się rozwija, o ile przeto i w jakim kierunku nasz ruch przemysłowo-handlowy się wzmaga, i nakoniec w jakim stopniu drogi już funkcyjonujące zaspakajają nasze komunikacyjne potrzeby a czego dla zaspokojenia tych ostatnich najpilniej nam potrzeba. Chcąc przyjść tu do odpowiedzi praktycznej, należy nam uwzględnić następujące punkty:

1-o Zwrócić uwagę na położenie jeograficzne danej kolei odnośnie do stosunków przemysłowo-handlowych.

2-o Zbadać porównawczo stan ruchu towarowego pod względem *jakości* przewożonych przedmiotów i transportowego tych ostatnich *kierunku*.

3-o Rzucić okiem na świeżo projektowane i zatwierdzone już linije z uwzględnieniem również ich ekonomicznego znaczenia.

Droga warszawsko-wiedeńska najstarsza wiekiem, jest pod wielu względami najważniejsza. Droga ta do niedawna jeszcze stanowiła jedyną liniją dla zagranicznego handlu, obecnie, a raczej od chwili połączenia drogi terespolskiej z moskiewsko-brzeską i brzesko-kijowską, obok tegoż samego znaczenia, zyskała nadto inne podnoszące tym więcej komunikacyjną jej wartość. Obecnie łączy nas ona nietylko z zachodem, lecz nadto łączy zachód ze wschodem, wobec czego Królestwo albo raczej Warszawa, odnośnie do towarów transportowanych z zagranicy wprost do Cesarstwa, staje się ważnym punktem handlu tranzitowego. Niezależnie jednak od ruchu tranzytowego droga wiedeńska stanowi nader ważną arteryją wewnętrzną, a nadewszystko dochodząc do naszych okolic górniczych, stanowi wyłączny dziś środek zaopatrywania nas w węgiel, jak niemniej łącząc nas z fabrykami żelaza, przyczynia się dzielnie do rozwoju naszej produkcyi górniczej, a tym samym do rozwoju krajowego przemysłu. Zarówno więc w stosunkach przemysłowych jak i handlowych znaczenie kolei wiedeńskiej zdaje się być doniosłem. Jeżeli zaś *takie* jest ono w istocie, to tym samym i rozwój jej wewnętrzny, jej wpływ na sprawy nasze ekonomiczne, musi również uwydatniać się jasno. Otóż rozpatrując się w sprawozdaniach tak z lat dawniejszych jak i ostatnich, obserwując ruch na drodze wiedeńskiej od początku jej istnienia jest łatwo spostrzedz można, że ruch ten do roku mianowicie 1868 czyli do czasu objęcia drogi przez Towarzystwo prywatne, rozwijał się nader leniwo a nawet w niezbyt naturalny sposób. Tą ostatnią myśl nasuwa nam mianowicie dziwny i na drogach rozwijających się w warunkach normalnych nie praktykowany...

ŚLADY ŻYCIA.

V.

Tyle życia, ile... w czynie.

Los robotników fabrycznych dla każdego myślącego człowieka nie może być obojętnym. Jak bowiem rozwój miejscowych rękodzielni, fabryk i wogóle przemysłowych zakładów, stanowi podstawę ekonomicznego bytu narodu, tak znów sam fakt rozwoju tego zależy w największej części od moralnego i materyjalnego stanu pracujących na tym polu szeregów. Nic też dziwnego, że dziś kwestyja bytu rzemieślniczo-fabrycznych klas roboczych budzi nareszcie i u nas coraz żywsze zajęcie, i że, co ważniejsza, ulegając poniekąd opinii, wchodzi na drogę pewnej reformy praktycznej. Mówiąc to, mamy na myśli świeżo zaprowadzone zmiany co do zapewnienia pomocy miejscowym robotnikom w razie wypadków losowych — w fabryce Lilpopa i Rau (obecnie akcyjnej). Dotychczas, jak i w innych znaczniejszych tego rodzaju zakładach, istniała „kasa wsparcia“ czyli tak zwana „kasa chorych,“ utrzymywana własnym kosztem stowarzyszonych robotników, a zapewniająca im pomoc wyłącznie lekarską. Otóż obecnie zarząd wspomnianej fabryki pomoc lekarską bierze na siebie, a zamiast strącania robotnikom od dwu-tygodniowej zarobkowej płacy—odpowiedniej części na „kasę chorych,“—nabywa dla nich książeczki i ów potrącany, a obecnie o wiele zniżony procent, wnosi wprost od siebie do rządowej kasy oszczędności. Tym sposobem robotnik niezależnie od bezpłatnej pomocy lekarskiej—będzie miał nadto zaoszczędzony pewien fundusik na wszelkie inne przewidziane i nieprzewidziane „czarne godziny“—a obok zaś tego, mimowoli niejako, przyzwyczajać się będzie do oszczędności i poszanowania zapracowanego grosza. Życzyćby należało, aby i w innych fabrykach naszych reforma ta corychlej zaprowadzoną być mogła.

* * *

Są niektóre urządzenia wewnętrzne, dające naszej skądinąd postępowej Warszawie pozór arcy-zacofanego miasta; do takich zaś pysznych urządzeń należą znane już zresztą dostatecznie środki komunikacyi miejscowej. Wśród tysiącznych narzekań i skarg na trudność dostania się np. z Warszawy do błotnistej jej dzielnicy — Pragi, pojawiła się kolej konna, która przez pewien czas stanowiła jedyną osłodę lokomocyjną zrozpaczonych pod tym względem, bo zmuszonych przez większą część roku używać błotnistej kąpieli Prażan. Osłoda ta jednakże nazbyt krótko trwała. Dziś bowiem nietylko że owe omnibusy kolejowe kursują „kiedy niekiedy,“ że używane do nich a zagłodzone widocznie konie, w połowie drogi ustają, lecz co więcej, pasażerowie płacą za to, że.... wsiadłszy do omnibusu i ujechawszy kilka zaledwie kroków, wyrzuceni zostają.... w błoto. Szczęśliwy np. żeś złapał nareszcie

ktykowany szczegół, iż ruch towarowy przez długi bardzo czas był o wiele *niższym* od ruchu osobowego. Gdy bowiem dochody z ruchu towarowego, przez kilkanaście lat z rzędu wynosiły po 28, 29, 42, 30, 32, 45, 36, 38 procentów przychodu ogólnego, dochody natomiast z ruchu osobowego w stosunku rocznie ogólnego dochodu stanowiły 70, 71, 69, 55, 33, 62, 63, 61, 58, 56 procentów*). Od wspomnionego atoli czasu a właściwie od roku 1860 ów niekorzystny stosunek dla ruchu towarowego stopniowo się zmienia i w ostatnich trzech latach t. j. 1870, 1871 i 72 r. gdy dochód z ruchu osobowego w stósunku do przychodu ogólnego daje 29, 30 i 31 procent, dochód natomiast z ruchu towarowego wynosi 60, 64 i 63 procent. Jest to więc najwybitniejszy dowód, że w ostatnich latach, ruch towarowy wzrasta tu imponująco; że przeto w odpowiednim stosunku rozwijać się musi nasz ruch przemysłowo- handlowy wogóle. I w rzeczy samej, rozpatrując się dalej w szczegółach widzimy, iż gdy w roku np. 1869 ogólny ruch towarów wynosił 40,000,078 pud., w roku 1872 doszedł do 60,260,000, czyli że w przeciągu lat czterech ruch towarów ogólny zwiększył się przeszło o 20 milijonów pudów. Już tych kilka danych dać mogą wyobrażenie o rozwoju drogi wiedeńskiej. Niemniej jednak interesującym zdaje się być szczegół inny, mianowicie dotyczący ruchu bezpośredniego z zagranicą, a wewnętrznego; oraz kierunku transportowego danych produktów i towarów w komunikacyi bezpośredniej z zagranicą, czyli ciekawym by był stosunek w jakim zostaje nasz handel wywozowy do przywozowego. Jakkolwiek sprawozdania (mówiąc nawiasem dosyć niedbale układane) nie objaśniają nas o tym dostatecznie, to jednak uwzględniając ekspedycyją towarów na dwu krańcowych punktach kolei wiedeńskiej, mianowicie biorąc Sosnowice i Warszawę, w widocznym jest fakt, że zakres naszego *handlu wywozowego stoi nierównie niżej od przywozowego*. Widzimy bowiem, że gdy np. stacyja Sosnowice wysłała w roku 1870 towarów w ogóle 24,633,568 pud., w roku zaś 1872 r. 30,633, 228 pud., stacyja natomiast Warszawa wyekspedyjowała w tychże samych latach tylko ,453,919 i 3,310,365 pud Co więcej to zwracając uwagę na jakość transportowanych towarów widzimy, że przywozimy zza-granicy w największej części wyroby *gotowe* wywozimy zaś prawie wyłącznie produkty *surowe*.

Najważniejszym przedmiotem transportu na kolei wiedeńskiej jest *węgiel kamienny*, którego też przywóz olbrzymio wzrasta. Tak np. gdy w roku 1847 transport węgla łącznie z torfem i żelazem surowym wynosił 6,024 pud. w roku np. 1871 transport samego węgla przedstawia cyfrę 23,064,450 pud. Jestto dowód zwiększającej się nader silnie konsumcyi węgla, dowód przeto i rozwoju ruchu przemysłowego. Pomijając inne dane, powiemy tylko, że po węglu najważniejszy przedmiot transportu stanowi *drzewo budowlane*, dalej *zboże*, *wapno* i inne produkty surowe, z wyrobów *gotowych* czy też produktów surowych zagranicznych najważniejszą rubrykę przywozu zajmują towary *kolonijalne*, *galanteryjne*, *bawełna*, *cukier*, *wyroby bawełniane i jedwabne*, przędza wszelka i t. d. W ogólności zaś spojrzawszy na streszczony tu ruch towarowy drogi wiedeńskiej śmiało powtórzyć można to cośmy już zgóry zaznaczyli, że o ile droga ta przez sam swój komunikacyjny kierunek stanowi dla naszych interesów ekonomicznych jednę z najważniejszych pulsacyj krajowego ruchu, o tyle i rozwój jej stając się jak widzimy faktycznym, dowodzi znakomitego jej wpływu na ożywienie naszego przemysłu i rozszerzenie zakresu (szkoda tylko że w większej nierównie części *wywozowego)* handlu.

Jeżeli ważnym przedstawiało się nam już zgóry znaczenie ekonomiczne drogi Wiedeńskiej, to toż samo powiedziećby można i o drodze *bydgoskiej*. Najprzód bowiem linija ta przechodząc przez najbogatsze i pod względem fabrycznym wysoko stojące okolice zdaje się nam dla naszej przemysłowej i handlowej ekonomii mieć istotnie wielką wartość. Obok zaś tego stanowi ona najkrótszą drogę łączącą Warszawę z Berlinem i Hamburgiem tudzież z Gdańskiem i Królewcem. Zdawałoby się więc, że byt drogi w ten sposób zapewniony i uwarunkowany winienby już dotychczas dosięgnąć rezultatów świetnych, że i tu rozwój ruchu kolejowego winienby dojść odpowiednich rozmiarów. Tymczasem praktyka wcale co innego nam przedstawia. Droga bydgoska po dziesięciu latach swej egzystencyi ani krokiem, rzec można, pod względem rozwoju ruchu nie postąpiła naprzód, a tym samym i na ożywienie stosunków krajowych, nader niewiele wpłynęła. Dochody drogi tej dziś jeszcze wystarczają zaledwie na pokrycie kosztów administracyi; a na opłatę procentów i amortyzacyje drogi idą odpowiednie zaliczenia ze strony rządu. Fakt zaś ten, dosyć wymownie świadczący o słabym stosunkowo rozwoju drogi, jak również i bliższa obserwacyja ruchu zwłaszcza towarowego niezbyt pomyślne rezultaty przedstawia. Ruch bowiem ten nietylko że postępuje nader leniwo, lecz co więcej ze względu na pojedyńcze artykuły stanowiące główny przedmiot transportu dostrzedz można cofanie się. Tak np. w roku 1872 ogólny przewóz towarów w porównaniu z rokiem 1871 zmniejszył się przeszło o *trzy milijony* pudów. Biorąc zaś szczegóły, to spadek podobny widoczny jest zwłaszcza w transporcie zboża, ziemniaków i buraków, miodu i melassy, dalej soli, wina, towarów kolonijalnych i wielu innych stanowiących mniej ważny przedmiot przewozu. Zboża np. w roku 1870 wyekspedyjowano koleją bydgoską 3,031,851 pud., w roku zaś 1871 cyfra ta zniżyła się do 2,154,435 a w roku 1872 spadła jeszcze do 1, 685,931 pud., zmniejszył się podobnież w roku zwłaszcza 1872 przewóz soli, a znakomity również spadek spostrzegać się daje odnośnie do towarów kolonijalnych, gdy bowiem w roku np. 1865 transport tych ostatnich wynosił 61,178 pud., w 1872 r. zmniejszył się na 21,137 pud., Niewiele natomiast przedmiotów znajdujemy takich, którychby przewóz w latach ostatnich odpowiednio się zwiększył; i odnosi się to prawie jedynie może do drzewa opałowego, budowlanego, nafty i trzody chlewnej, której transport do Prus olbrzymio w rzeczy samej się wzmaga.

Zwracając uwagę na kierunek transportowy rozmaitych przedmiotów i tu również spostrzegamy, że gdy handel nasz wywozowy ogranicza się do produktów surowych, przywozowy natomiast obejmuje wytwory już gotowe. Tak np. gdy z Warszawy w stronę Aleksandrowa wysyłamy zboże, ze stacyi natomiast Aleksandrów ekspedyjowaną jest w znacznych stosunkowo partyjach (do Warszawy) mąka i kasza. To samo stosuje się do wielu innych artykułów. Dziwna zaiste logika gospodarczego systemu! Wogólności biorąc prąd transportowy kolei bydgoskiej, i tu uderza nas fakt, że przewóz nasz w stosunku do wywozu, jest znakomicie bo (jak np. w roku 1872) przeszło *o połowę większy*.

*) „Ekonomista“ za miesiąc lipiec 1872 r.

ów meteoryczny środek lokomocyjny, sadowisz się zadowolony, że brnąć po błocie nie będziesz. Siedzisz więc i czekasz... czekasz na konduktora zaspakajającego swoje alkoholiczne zachcianki w pobliskiej knajpie. Nareszcie konduktor się zjawia, — omnibus rusza, wsunąłeś już do puszki swoję dziesiątkę, a wtym omnibus staje, słyszysz naraz skrzypliwy głos konduktora: „proszę wysiadać, bo *wracam* na stacyją.“ Zdziwiony zapytujesz, dlaczego!? a w odpowiedzi pokazują ci zbliżające się właśnie wagony z towarami. Upominasz się o zwrot dziesiątki—lecz otrzymujesz silnie argumentowaną odpowiedź, że kluczyk od puszki posiada tylko jakiś p. kontroler, którego obecnie niema. Wysiadasz więc jak niepyszny, a straciwszy i czas i pieniądz, pielgrzymujesz dalej piechotą. Takiego właśnie zdarzenia, obok wielu podobnych, byliśmy świadkami w tych dniach,— gdzie z idącego od dworca kolei wiedeńskiej a zatrzymanego naprzeciw zielonego placu omnibusu — *po wzięciu już zapłaty* — wyproszono siedmnaście osób. po największej części kobiet. Czyby też zarząd kolei konnej nie raczył nieporządkom podobnym przyjrzeć się bliżej?

* *
*

Do pięknych urządzeń warszawskich należy także i... oświetlenie gazowe. I na ten temat wyżalono się u nas już niemało. W każdym niemal piśmie zwracano uwagę towarzystwa gazowego, aby przecież „miało litość nad naszemi oczami i nosami“ — aby ze szczodrobliwej swej łaski udzielało nam choć tyle światła, byśmy komicznych karambulów ulicznych i kaleczenia nosów o słupy latarniowe (!) mogli przecież uniknąć. Panowie atoli *nassauscy*, wziąwszy udzielanie światła w uprzywilejowany monopol, na pokorne prośby mieszkańców, za ich własne pieniądze, nietylko nie zwracają uwagi — lecz przeciwnie — ku pociesze własnych kieszeni — pod względem udzielania owego gazowego światła, trzymają się coraz ściślej... homeopatyi. Dziś na niektórych ulicach światło o godzinie 12-ej już znika. Poczekajmy trochę, a niezadługo wcale może ukazywać się nie będzie.

* *
*

Że pojęcia twórcze, kiełkując coraz wyraźniej, zakreślają sobą szerokie już koła jednostek i wstrzymują od rutyny najbardziej nawet przykutą do niej działalność niektórych instytucyj, —uwidoczniły nam to między innemi i tegoroczne zabawy karnawałowe wogóle, a w szczególności zabawy.... resursowe. Dotychczas obydwie nasze resursy owinięte w zbyt ciasną formułę etykiety, nietylko że dla wielu bardzo, mogących tam się znaleść jednostek, były zamknięte, ale nadto i w swej uprzywilejowanej sferze, wobec monotonności zabaw i czczości konwenansów, nie dostarczały istotnej albo lepiej żadnej towarzyskiej zabawy. Otóż dziś i tu wreszcie zawitała pewna reforma. Zarząd mianowicie resursy kupieckiej dał inicyjatywę zamienienia wielkich bali, czyli właściwie wielkich wystaw toaletowych, na skromne stałe wieczorki sobotnie, z charakterem przeważnie konwersacyjnym, nie wyłączającym jednakże i tańców. Szło tu więc o utworzenie zabaw niekosztownych, a zbliżających z sobą rozmaite kółka znajomych i wprowadzających tym sposobem ustrój życia towarzyskiego na nowe właściwsze tory. O ile zaś reforma taka byłpożądaną, dowiodły zaraz sobotnie wieczorki, które udały się świetnie, dając niejako rękojmię powodzenia następnych.

* *
*

Warszawska spółka kolportacyjna, o której bliższą wiadomość podaliśmy już naszym czytelnikom—rozpoczęła od dni kilku swoję działalność. O ile mogliśmy zauważyć, publiczność nader sympatycznie przyjęła nową tę instytucyją i będzie z jej usług korzystała. Widocznie więc ogół myślący lepiej zrozumiał i pojął potrzebę i zadanie tego rodzaju przedsiębiorstwa, aniżeli *pewna część* naszej peryjodycznej prasy. Gdy bowiem publiczność na pierwszą wiadomość o ukonstytuowaniu się spółki w set-

Tak więc zarówno nie wesoły bynajmniej stan materyjalny drogi bydgoskiej, jak i rezultaty ruchu transportowego wogóle, a towarowego w szczególności, dowodzą poniekąd jasno że linija ta mimo nader korzystnego jeograficznego położenia, wobec słabego i leniwego rozwoju nie daje nam tych korzyści ekonomicznych, jakiemi obdarza nas starsza jej koleżanka wiedeńska a jakie bądźcobądź zgóry spodziewanemi być mogły.

ŁOS POETY.

Dziewiątego maja 1805 roku a 46 życia, umarł w Wejmarze wielki poeta niemiecki, Jan Krysztof, Fryderyk Schiller, sasko-mejningijski radca dworu.

Przy łożu biednego śpiewaka, który skonał na powtarzające się często cierpienia, tak zwykłe przy chorobach piersiowych, oprócz rodziny: Karoliny z domu Lengefeld, żony poety, dwu synów i dwu córek, znajdował się Henryk Voss, przyjaciel i wielbiciel jego, pierwszy, który zrozpaczonej rodzinie podał dłoń prawdziwej życzliwości i zajął się pogrzebem. Pogrzeb ten, o którym niemcy nie lubią pisać, ani wspominać, pozostanie na zawsze czarną plamą w historyi Wejmaru i niemieckiego narodu.

Twórca pieśni: „o dzwonie,“ dramatów nieśmiertelnych jak; "Don Carlos, Wallenstein, Wilhelm Tell, Maryja Stuart“ — i innych—umiera, a Wejmar spokojny, nie poruszony, nie odbiega od swoich zajęć i uciech!... W dzień śmierci Schillera wypadało większe przedstawienie, ponieważ panna Jagemann-Hagendorf, śpiewaczka i aktorka, oświadczyła, że z tego powodu występować nie będzie, dlatego, jak gdyby nic ważnego do przerwania zabawy i przyjęcia żałoby nie zaszło, grano tylko zwykłą komedyją!...

Dwór nie był w mieście, a na nieszczęście Goethe przykuty do łóżka chorobą.

Wszyscy wiedzą, jak szczupłe były dochody Schillera, które częste choroby, nakłady na książki, prawie zupełnie wyczerpały, można więc sobie wyobrazić, jak w krytycznie smutnym położeniu, pozostała nieszczęśliwa rodzina.

Poczciwy Voss poszedł sam do stolarza dla kupienia trumny; ponieważ nie był bogatym a pozostałe fundusze wymagały jak największej oszczędności, wybrał najtańszą, za którą zapłacił trzy talary! Szczegół ten jest ważny, gdyż nam objaśnia, dlaczego tak prędko zwłoki Schillera popsuciu uległy. W nędznej trumnie, oświecone jedną, jedyną świecą, leżały szlachetne, zacne zwłoki poczciwego, wielkiego poety. Czoło wyniosłe, jakby z białego kararyjskiego marmuru wykute, siedlisko tylu szczytnych myśli, błyszczało wpośród nędzy i ubóstwa otoczenia, jakby jakim majestatem królewskim, około ust zaciśniętych bólem cierpienia, igrał uśmiech wesela i szczęścia, mówiący, że już wszystko się skończyło;—przeszły łzy i boleści, niedostatki i kłopotanie się o jutro i ta walka straszna, demoniczna, najboleśniejsza ze wszystkich walk, walka o byt, o kawałek chleba!... która na arkusze wielkiego poetę tłómaczyć z francuskiego zmuszała. Przy jego głowie, na stołku, płacząc i łkając po cichu, siedział jego wierny sługa Rudolf. Pokój, w którym zwłoki Schillera spoczywały, był jego pracownią; tu większą część czasu w przeciągu trzech lat spędzonych w Wejmarze przepędził, tu napisał ostatnie swe dzieła i tu go śmierć zaskoczyła, przerywając dalszy wątek dramatu: „Demetryjusz, “ który pozostał nie ukończony, jak wiele dzieł, planów, które się w tece znalazły.

Pokój ten miał obicie zielone, meble były więcej niż skromne, krzesła z prostego drzewa, nawet niepolitowane i surową skórą obite. Dwa okna wychodziły na ulicę, między niemi stała szafa, trzecie na poboczną uliczkę, przy którym stało biurko Schillera tak niskie, że poeta pisał prawie leżąc;—było to jego nieszczęsnym przyzwyczajeniem, bardzo szkodliwym na piersi, od którego nie chciał czy nie mógł się odzwyczaić. Szuflada tego biurka musiała być zawsze napełnioną na wpół zgniłemi jabłkami, których woń przyjemnie na organizm jego działała. Razu pewnego Goethe usiadł przy tym biurku, ażeby coś napisać, ale natychmiast zerwał się szybko, gdyż zapach dla niego za silny o mało mu nie odebrał przytomności. Na ścianie porozwieszanych kilka sztychów (widoki z Palermo) i licha gitara. Otóż całe umeblowanie pracowni Schillera!

O piętro niżej w mieszkaniu rodziny pieśniarza, znękana żona i dzieci przybite nieszczęściem, oczekiwały na gości i przyjaciół, którzy mieli przyjść na pogrzeb; ilu ich się zebrało?—smutno i boleśnie pomyśleć! Za staraniem i namową radcy dworu, burmistrza Schwabe, lokatora w domku Schillera, i Henryka Voss jedenastu przyjaciół się znalazło, którzy go mieli ponieść do grobu, ażeby te drogie zwłoki, nie powierzać najemniczym rękom, jak wtedy było zwyczajem przy nie bardzo okazałych pogrzebach. W nocy, o pierwszej godzinie, z jedenastego na dwunasty maja, z domku Schillera (położonego przy plantacyjach, obok znajduje się maleńki, jak pokój ogródek) smutny orszak postępował na cmentarz przez ulice Wejmaru. „Niebo było zachmurzone, powietrze nie miłe, ulice bezludne... Kto dla cierpienia był snu pozbawiony, mógł teraz z cichych tonów dzwonka wnosić, że ktoś do kresu swej ziemskiej pielgrzymki dochodzi, nie wiedząc o tym, że to autorowi, twórcy: „Pieśni o dzwonie“na wieczny spoczynek dzwonią!.. że Schillera do grobu niosą!... Kiedy doszli do rynku“ — pisze album literackie (wyszłe 1844 roku w Norymberdze.) „Zatrzymali się na chwilę, żeby się odmienić; dwie pochodnie, słabe rzucały światło i niedozwoliły poznać rysów twarzy wysokiej, obwiniętej w szeroki długi płaszcz osoby, która wyszła z pobocznej ulicy i postępowała za trumną zawsze w tej samej odległości.“ — Przyszedłszy na cmentarz kościoła S-go Jakóba, który leży w środku najstarszej, północnej części miasta, ze cmentarzem także najstarszym, założonym w kształcie czworoboku; przy pomocy grabarza, wstawili zwłoki do grobowca, gdzie już było 10 innych trumien.

Był-to grobowiec wspólny, gdzie każdy za zapłatą mógł być pochowany. Biedny poeta nie mógł myśleć o takim zbytku, a pozostałe fundusze nie pozwalały także nabyć osobnego grobu, jak tego sława autorska wymagała.

Gdy wstawiano trumnę, ukazała się znowu przy murz wysoka, męska postać i głęboki, długo tajoeny ból rozpaczy łkaniem serdecznym z piersi obecnych się odezwał, nieznajomy podzielał ogólne wzruszenie. Kto był tym tajemniczym towarzyszem? — jedni mówili że Goethe, a drudzy że szwagier Schillera.

„O pogrzebie pozwól mi zamilczeć, pisze poczciwy Henryk Voss do swego przyjaciela, jak również o słowach mówcy, które były... tylko słowami!“

Na drugi dzień o godzinie 3 odbyło się nabożeństwo pogrzebowe. Była mowa i odegrano Requiem Mozarta, ale z przyjaciół, z gości nikogo nie było, oprócz tej garstki, co wieszcza do grobu poniosła. Jakaś apatyja niczym nie wy-

---

kach listów oddała jednozgodny myśli tej poklask, wykazując prawdziwie obywatelskie ze swej strony poparcie (w przyjmowaniu agientur i upowszechnianiu kolportatów po najciaśniejszych zakątkach),—znaczna natomiast większość organów naszych zachowuje w tym względzie stereotypowe milczenie, udając że o nowej tej instytucyi nie wie. No.... i nic dziwnego zresztą. Gdybyż to chociaż szło o przyjazd do Warszawy jakiego linoskoka, jakiegoś arcy-muzykalnego niemca, albo wreszcie gdyby instytucyja podobna organizowała się dajmy na to w Pekinie, — a.... wtedy to co innego. Wtenczas niezawodnie wszystkie dzienniki śpieszyłyby na wyścigi z podawaniem czytającemu ogółowi *szczegółów* o postępie tyle interesującej sprawy; — ależ tu... gdzie idzie o powstanie instytucyi związanej z jak najszerszym rozwojem umysłowego ruchu, z upowszechnieniem oświaty w masach, złączonej przez to, chociażby i pośrednio tylko, z najważniejszemi i najdroższemi interesami ogółu, to czyż warto poświęcać szpalty przeznaczone na debaty w kwestyjach obcych?

* * *

P. Floryjan Grubiński, znany wynalazca żniwiarki „Warszawianką“ zwanej, gobecnie wspólnie z panem Karolem Fidlerem, opracował projekt nowego wynalazku, a mianowicie maszyny, która przy tarciu buraków w cukrowni ma zastąpić 60 ludzi. Dla wprowadzenia wynalazku tego w wykonanie, pośpieszył z pieniężnym poparciem pan Ignacy Psurski, obywatel z gubernii Podolskiej w zamian za co otrzymał od wynalazców notaryjalne zobowiązanie się do składania w banku handlowym pewnej oznaczonej opłaty od każdej sprzedanej maszyny wyrobionej bądź w kraju, bądź zagranicą, a to przez cały czas trwania wynalazczego monopolu. Fundusz tą drogą zebrać się mający przeznaczony został przez pana Psurskiego na stypendyjum dla młodzieńca wyznania katolickiego, kształcącego się w ślusarstwie. Spomiędzy kandydatów, urodzeni w gubernii Podolskiej, mają pierwszeństwo przed mieszkańcami Królestwa.

* * *

Nie same tylko produkty rolne znajdą pomieszczenie na mającej się odbyć we wrześniu wystawie rolniczej. Owszem maszyny i fabrykaty w bliższym lub dalszym związku z produkcyją rolną zostające będą także w osobnych oddziałach reprezentowane, co zapewne nie mało się przyczyni do ożywienia wystawy i do nadania jej jeszcze większego interesu.

* * *

Feliks Szumlański artysta muzyczny zmarły w tych dniach we Lwowie, przeznaczył cały swój majątek 27,750 reńskich na stypendyja dla uczniów szkół gimnazyjalnych i realnych.

* * *

Pomówmy o kilku nowowyszłych książkach.

Długo oczekiwany czwarty zeszyt dzieła Taine'a w przekładzie polskim (O inteligencyi), wyszedł z druku kilka dni temu. Prenumeratorowie pośpieszą odebrać go tam, gdzie prenumeratę złożyli. Przypominamy wszystkim interesującym się kwestyjami psychologicznemi, że cena dzieła powyższego po ukończeniu znacznie podniesioną zostanie, gdyż stanowić będzie spory tom o 600 przeszło stronicach. Zeszyt czwarty obejmuje dokończenie rozdziału pierwszego księgi II-ej o „ośrodkach nerwowych.“ rozdział drugi p. n.: „Związki zachodzące między czynnościami (t. j. funkcyjami) ośrodków nerwowych, a zjawiskami umysłowemi;“ rozdział trzeci p. n.: „Osoba ludzka i fizyjologiczny osobnik;“ tudzież początek *części drugiej* traktujący „o złudzeniu.“ O zaletach dzieła, napisanego przez człowieka, który nawet w naszej własnej literaturze zaszczytnie jest znany, nie potrzebujemy się rozpisywać; gruntowność

tłómaczona, powstrzymała wszystkich—w słowach mówcy nawet czuć było chłód i zimno—były to tylko słowa, jak powiada Voss, nie ożywione ciepłem serdecznym współczucia, nie ogrzane miłością dla poety, nie zroszone łzami smutku po jego stracie.

Dwadzieścia lat od tej chwili upłynęło, a Schiller nie miał jeszcze pomnika, i nikt nie pomyślał, żeby te drogie kości wydostać i w trwalszej trumnie umieścić; jeden *Schwabe*, starzec siwy, nie zapomniał o swym przyjacielu młodości i sam udał się do grobowca, żeby czaszkę Schillera odszukać i jako drogą relikwiją zachować; lecz cóż za smutny i zarazem przykry i bolesny przedstawił mu się widok. Jak się czytelnik pewnie domyślił, wszystkie trumny znajdujące się tam, pogniły i jednę chaotyczną utworzyły masę. Cóż tu zrobić? w jaki sposób odszukać czaszkę Schillera? długo namyślał się stary Schwabe, nareszcie nie widząc innej rady, wziął wszystkie t. j. jedenaście do domu, gdzie je starannie, jednę obok drugiej na stole poustawiał. Szczęśliwym trafem Schwabe wpadł na myśl, która się okazała w rezultacie wyborną. Sprosił znajomych i przyjaciół zmarłego, których wpuszczał po jednemu i prosił każdego o wskazanie mu czaszki Schillera. Rzecz dziwna! wszyscy zgodzili się na jednę; na tym jednakże Schwabe nie poprzestał, każdy na poparcie słów swoich musiał dać dowody. Goethe np. poznał głowę poety po budowie zębów, inni po kształcie czoła, i t. p. Na ostatku zbliżył się dawniejszy sługa Schillera. Zobaczywszy czaszki, zawołał: „Głowa Schillera musi mieć wszystkie zęby, oprócz jednego trzonowego, który w mojej przytomności nieboszczyk dał sobie wyrwać“—i to się sprawdziło. Trudniejsza była robota z zestawieniem całego szkieletu, lecz i to nareszcie wykonanym zostało z wyjątkiem jednej kostki ramieniowej, której na żaden sposób odszukać nie było można.

Długi czas czaszka Schillera była umieszczona na postumencie jego popiersia w biblijotece wejmarskiej. Król Ludwik, któremu to się nie podobało, gdyż widział słuszną w rozłączeniu członków Schillera profanacyją wielkiego człowieka, którego czcił i wielbił, wyraził ubolewanie swoje i żal serdeczny pod tym względem Karolowi Augustowi— ten kazał czaszkę Schillera do innych szczątków przyłączyć, które od 17 Listopkda 1827 roku w książęcych grobach spoczywają, tam, gdzie późniéj zostało umieszczone ciało Goethego i księcia Karola Augusta. *M. K.*

CZARNY LAS.

(Ciąg dalszy).

W liczbie drzew owocowych, rosnących dziko w Czarnym lesie, musimy wspomnieć ptaszą wiśnię, której jagody mało mięsiste, zrywane w jesieni, dostarczają przez dystylacyją sławny Kirszenwasser. Ale inną bardziej interesującą szczególnością, a podług mnie i przyjemniejszą, jest niesłychana obfitość jagód, które na każdym kroku spotkać można. Na górach, w dolinach, na brzegach potoków, wzdłuż dróg, w głębi lasów, na brzegach pól, roślina ta silna i wytrwała zapuszcza swe korzonki, rozkłada swe listki, rozwija swe białe gwiazdkowate kwiateczki i swe pyszne purpurowe grona, na ponurej i gołej skale, lub w miękkim kobiercu zieloności. Zdaleka wytworny zapach zdradza jej obecność strudzonemu góralowi, błądzącemu podróżnemu, spragnionemu pastuszkowi i nigdy ich nie omyli nadzieja, bo smak jej owocu jest delikatny, orzeźwiający i słodki zarazem.

Liczne roje pszczół gromadzą się w piękne dni, na równinach ku południowi położonych, przywabione miłym cieniem i silnym zapachem pięknych roślin. Niech tylko który z tych koczowniczych rojów zatrzyma się przed domkiem, natychmiast mieszkańcy spieszą z obsadzeniem go, dla powiększenia szczupłych dochodów gospodarskich. — Naturalnie, nie pytając o pozwolenie królowej roju. Tym kapryśnym córkom powietrza, słońca i nieba, ul mógłby się zdawać za ciasnym, obszar zielonego ogródka za małym. Wszak one najlepiej lubią przestrzeń i wolność, te milutkie złotawe sylfidy, znoszące owoce swej pracy na delikatnych skrzydełkach.

Dość już czasu poświęciliśmy naturze i ziemi, trzeba nam się teraz zająć ludźmi i ich mieszkaniem.

Życie ludzkie można lepiej zrozumieć, badając je na miejscu, gdzie się skupia.

„Powiedz mi jak mieszkasz, a ja ci powiem kto jesteś.“

Otóż chłop Czarnego lasu, zawdzięczający swoje pożywienie górom, za nic w świecie nie chciałby się od nich oddalić. Zamiast budować swój dom o czterech ścianach, on przeciwnie tylną ścianę opiera o górę, którą plantuje lub ścina stosownie do potrzeby. Budowa tych domów jest w stylu szwajcarskim z małemi odmianami. Jestto obszerna i mocna klatka z drzewa, gips, cegła i kamień zapełniają nierówności. Belki są widoczne, krokwie się krzyżują z frontu; słupy z drzewa, czasem pięknie rzeźbione, wznoszą się od jednego piętra do drugiego z obu stron okien. Nad oknami, o małych, w ołów oprawnych szybkach, wznosi się wystawka z tarcic, co je ochrania od deszczu, pod oknami wyłożenie z drzewa służące za balkon. Tam to młoda górska dziewczyna, ustawia swe doniczki z kwiatami rozwijającemi się pod promieniami dogrzewającego słońca, lub skrzętna gospodyni stawia swój kołowrotek, śledząc oczami wędrowca spozadzikiej winorośli otaczającej jej okno. Bo nie zapomniejmy dodać, że w żyznych i ciepłych dolinach, przez promienie słońca ogrzewanych i pieszczonych, wysokie winne latorośle i dzikie róże rosną wzdłuż frontu domu i dosięgają do połowy dachu, chroniąc mieszkańców od zbytniego upału. Zresztą wypada dodać, — że mieszkańców domku nie trzeba szukać na dole. Ta część domu cała z kamienia służy dla domowych zwierząt. Drzwi frontowe nie otwierają się niestety! ani do kuchni ani do salonu, ale po prostu do obory, co tłomaczy i usprawiedliwia nieodzowne sąsiedztwo wielkiego dołu na nawóz, wybranego tuż pod drzwiami i roznoszącego swój aromatyczny i silny zapach koło domu. Ten szczegół nie jest niestety! zachwycającym, ale przez poszanowanie prawdy musieliśmy go tu umieścić. Szczęściem, dla zrównoważenia tego nadmiaru silnego odoru, dość obojętnego zresztą dla zdrowych mieszkańcom gór, dostarczają im one dość fijołków rozwiniętych i dzikich hijacyntów, dość młodych rośniaków i dzikiej żółtej akacyi.

Oprócz tego dwa rzędy ulów, ustawionych na deskach, stoi po obu stronach drzwi frontowych, jeśli te umieszczone są od południa.

Na pierwszym piętrze znajdują się pokoje zamieszkane przez rodzinę. Często tylko cienka ściana z drzewa przedziela je między sobą. Wchodzi się do nich przez zewnętrzne dębowe wschody, z poręczą z drzewa rzeźbionego; lub kamienne podtrzymywane przez wąski mur, ostatni stopień jest szerszy i formuje balkon, który daszek chroni od deszczu. Wewnątrz podłoga, meble i ławki są z drzewa, ogromny fajansowy piec daje ciepło, w kuchni niema

---

naukowa, a przytym jasność i popularność wykładu—oto najgłówniejsze.

* *
*

W XIV-tym tomie „Biblijoteki Rolniczej,“ który się niedawno ukazał, znajdujemy następne artykuły: „O rasach szlachetnych i wyborze reproduktorów w hodowli koni;“ część drugą „Weterynaryi gospodarskiej,“ „Urządzenie lasów,“ przegląd piśmiennictwa rolniczego i kronikę rolniczą, w osobnym zaś dodatku „Zasady rolnictwa“ (od str. 113 do 272) przez p. *Karola Majewskiego.*— Zwracamy uwagę czytelników naszych, że pismo to od lat trzech wydrukowało 40 dzieł i dziełek treści agronomicznej, wśród których, zdaniem znawców, wiele pożytecznych, a nawet znakomitych się znajduje. Redakcyja skarży się na brak poparcia ze strony ziemian naszych i ogłasza, że komplety 3-ej seryi sprzedawane będą po rs. 4 (dawniej sześć), że zatym całe dotychczasowe wydawnictwo nabyć można za rsr. 12. Dopuścić upadku pisma rolniczego — powiada słusznie redakcyja — w kraju, w którym się wszystko opiera na rolnictwie, byłoby rzeczywiście *faktem gorszącym!* Powodowany tym przekonaniem, nowy nabywca i redaktor „Biblijoteki Rolniczej“ p. *Strzelecki*, specyjalista agronom, wychowaniec akademii rolniczej w Proszkowie, przez lat kilkanaście zajmujący się praktyką rolniczą, nie opuszcza rąk i zamierza nadal wydawnictwo prowadzić, chcąc mu jednocześnie nadać cechę większej spółczesności, t. j. cechę *istotnego pisma peryjodycznego*, wychodzącego *co miesiąc*. Do pisma przyłączane będą dodatki, obejmujące w sobie *dzieła*. W piśmie zaś samym znajdą pomieszczenie:

1. Sprawozdania z postępu nauk specyjalnych, na których się opiera rolnictwo.

2. Sprawozdania z prób i doświadczeń, odnoszących się do wszystkich gałęzi praktycznego rolnictwa.

3. Sprawozdania z pism krajowych i zagranicznych, a z rolnictwem w związku będących.

4. Korespondencyje z prowincyi, donoszące wiadomości z praktycznego życia.

5. Sprawozdania handlowe, dotyczące przemysłu i produkcyi rolniczej.

Oprócz tego umieszczane tu będą prace dotyczące produkcyi roślinnej i zwierzęcej, mechaniki, technologii, ekonomiki, administracyi, ogrodnictwa, pszczolnictwa, hodowli ryb, jedwabnictwa i innych gałęzi rolnictwa wiejskiego.

Redakcyja „Biblijoteki Rolniczej“ uprasza wszystkich, ażeby zechcieli *adresować wprost* do p. *Strzeleckiego w Warszawie ulica Solna Nr. 18 (nowy).* Cena prenumeracyjna pozostaje taż sama co dawniej, to jest rsr. sześć rocznie.

Spodziewamy się, że ziemianie nasi, znający i czujący potrzebę pisma naukowego w zakresie rolnictwa, zechcą poprzeć usiłowania p. Strzeleckiego, który, nie zrażając się trudnościami, „Biblijotekę Rolniczą“ chce uczynić trzecim pismem rolniczym w Królestwie wychodzącym i tym sposobem przyczynić się do podniesienia u nas światła i zmnożenia kapitału. Zdaje się nam, że w kraju *rolniczym* obywatele nasi ziemscy nie dadzą upaść pismu ich interesom poświęconemu.

* *
*

Wydawnictwo dwutygodniowe p. n. „Biblijoteka umiejętności prawnych“ wytrwale i regularnie jest prowadzone. Obecnie mamy już zeszyt 25-ty, obejmujący dalszy ciąg: *Delsola* Zasad Kodeksu cywilnego (tom drugi, trzy arkusze) i początek drugiego tomu dzieła *Zachariaego* „Wykład postępowania karnego,“ którego tłomaczenie odbywa się pod redakcyją p. Leopolda Mikulskiego.

* *
*

Niedawno pojawiły się w handlu księgarskim „Bajki i przypowiastki“ p. Józefa Grajnerta. Jestto zbiór 46-u krótszych i dłuższych, strasznie starych i bardzo świeżych pomysłów poetyczno-moralnych, przybranych w formę

pieca, ani komina, ani kotła dowody, prosty kawałek muru na łokieć wysoki, zastępuje komin, na nim kładzie się małe kawałki drzewa, wióry, lub zeschłe winne latorośle, na to stawia się radel albo patelnia na trójnogu, jedyne naczynia kuchenne jakie posiada gospodyni— i oto wszystko. Zostaje ważna i nieuchronna kwestyja dymu, ale ponieważ drzwiczki pieca dotykają prawie muru zastępującego komin, a długa rura od niego, przechodząc przez strych dochodzi do dymnika, przypuszczają ogólnie, że dym pozostawiony sam sobie, będzie tyle dowcipnym, iż mając jedno tylko przyzwoite miejsce do wyjścia dla siebie przygotowane. skorzysta z niego i nie będzie się bardzo dawał we znaki gardłu i oczom kucharki. Tylko stąd ta powstaje szczególność, że ściany i sufit kuchi w Czarnym lesie zdają się być palisandrowe, hebanowe, lub z czarnego klonu, bo dym w przeciągu kilkunastu lat pokrywa je ciemną barwą. Oprócz tego dodać potrzeba, że świece i lampy są od bardzo niedawna u użyciu w tych patryjarchalnych ludzi. Szczypy smolne umieszczone na żelaznym trójnogu, na środku izby, przyświecały kilka lat temu pracy rodziny podczas długich zimowych wieczorów.

Z pierwszego piętra prowadzą wschody wewnętrzne na strych, który tę przedstawia szczególność, że, stanowiąc drugie piętro budynku od drogi, w rzeczywistości znajduje się narówni ze splantowaną pochyłością góry. Stąd wynika ta dogodność, że ciężkie wozy zaprzęgane wołami, sprowadzają do domu zboże i siano, wjeżdżając prosto na strych przez wielkie wrota, umieszczone w tyle domu i tam pod ochroną dachu zrzucają go, jeżdżąc śmiało i bezpiecznie po grubych dębowych podłogach.

Nad strychem ogromny dach, pokryty gontem lub dachówką zachodzi za mury tworząc wystawkę z dwu stron; znać, że przezorni mieszkańcy przewidując wiatry i śniegi zabezpieczają się od nich na zimę. Czasem a nawet często chata zmienia się na karczmę; bo zmęczenie i pragnienie często napadają tych, którzy błądzą długie godziny w samotnych górach.

Zdaleka widomy i ruchomy znak daje o tym wiedzieć podróżnemu, jest nim wielki maszt, umalowany w górze, przystrojony na poprzek układanemi kijkami żelaznemi, które, poruszając się i drżąc, wydają odgłos. Ten lekki szmer metaliczny wyraźnie szepce ci do ucha: „Tu ciepło, stół nakryty, posil się i ugaś pragnienie.“

(d. c. n.)

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Kraków, 26 Stycznia 1874.

Od czego tu zacząć pierwszy list do Was z Krakowa w tym nowym roku? Najwłaściwiej może od pogody; bo też pogoda u nas pod każdym względem zasługuje na to, ażeby o niej słów kilka powiedzieć. Fałszywa, zdradziecka zima bywa u nas prawie zawsze, ale o tak potwornej, jak tegoroczna, dawno już nie słyszeliśmy. Przez kilka dni były mrozy, a te dochodziły nawet do 12 stopni, ale śniegu nie oglądaliśmy jeszcze. Teraz zaś, już od tygodnia mamy od 5—7 stopni ciepła, a jednak zimno; mamy i słońce; ale to nie przeszkadza człowiekowi pod jego promnieniami przesiąknąć nawskroś wilgocią. Straszne wyziewy, szczególnie ze starej Wisły, parują nad miastem i trują powietrze. Jeżeli tak dłużej potrwa, to może się sprawdzą przepowiednie powrotu cholery.

Trzy ciężkie plagi dokuczają nam stale, najwięcej w zimie: smrodliwa Wisła stara, brak wody w mieście i brak kanalizacyi. Do tych plag ciężkich dodaćby jeszcze potrzeba brak dobrych pieców, szczególniej w tych starych domach, co to bodaj od czasu Kazimierza W. stoją i jako zabytki archeologiczne nigdy niereperowane. Musiało tu być dawniej daleko cieplej, o czym przekonać się łatwo z samych urządzeń starych domów. Musiało być i cieplej i zdrowiej—kiedy Kraków był otoczony lasami, których dziś i śladu niema. Niemamy tu blisko morza; ale za to mamy blisko Tatry i Beskidy, od nich to zalatują do nas lube zefirki, a tak zręczne, że najsilniejszego człowieka obalą na ziemię na placu przed kościołem Panny Maryi, z pięknemi zaś paniami awantury wyrabiają. Trzeba wiedzieć, że nasze rodzime krakowskie piękności. wyglądają jakoś niebardzo po słowiańsku, przynajmniej nie mają oznak tych typów, jakie my przyzwyczailiśmy się widzieć u innych słowianek. Naprzód po większej części krakowianki są małe; dalej krępe, przysadziste. Zefirek tatrzański jednak na to niezważa, jak porwie, to okręci kilka razy na miejscu. W dzień wilii wracającym późno wieczór do domu, lub dążącym do kościoła na pasterkę, zefirek także powypłatał figielki: nie jeden wszedł do kościoła z głową obwiązaną chusteczką, bo kapelusz umknął i nie było sposobu go dogonić.

Nasi ojcowie miasta, t. j. radcy magistratu z dostojnym prezesem Dr. Dietlem, po całorocznym namyślaniu się od czasu półtoramilijonowej pożyczki, nareszcie zamierzają wytoczyć zaciętą walkę niesfornym żywiołom, które się sprzysięgły na naszę zgubę.

Woda w Krakowie najobrzydliwsza w świecie, przesiąkła wapnem, a w wielu miejscach smrodliwa, mieszkańcy truli się nią przez wiele setek lat i znosili złe w pokorze ducha. Aż nareszcie wybiła godzina i nie ulega już żadnej wątpliwości, że będziemy mieć *wodociągi*, których zadaniem będzie zaopatrzyć miasto w zdrową wodę odpowiednią do picia i potrzeb domowych, a przedewszystkim do gaszenia pożaru. Komisyja na ten cel „wysadzona“ i nazwana *wodociągową* złożyła wniosek, wyznaczając najwyższą sumę 600,000 zł. reńskich (guldenów) z funduszu pożyczkowego. Wniosek ten w gronie obecnych na posiedzeniu 37 radców wywołał okropną burzę. Jedni chcieli zniżyć tę sumę do 300 tysięcy; inni radzili zupełnie zaniechać tego projektu, jako zbytkowego, ale po 3-godzinnych dyskusyjach, prezes Dr. Dietl zabrał głos i w zacnej mowie zdołał obalić wszystkie zarzuty. „Rada, mówił Dr. Dietl, uchwalając budowę wodociągów nie robi tym prostej grzeczności, lecz spełnia jeden ze swoich obowiązków, jakim jest staranie o zdrowie mieszkańców. Śmiertelność w Krakowie jest większą, niż po innych większych miastach daleko gorzej położonych— bo wynosi 38 na 1000 chrześcijan (u żydów śmiertelność mniejsza), gdy tymczasem stan normalny śmiertelności jest 23 na 1000. Główną przyczyną wielu chorób u nas jest zła woda. Ulegają im ci przeważnie, którzy najwięcej wody piją, a temi są kobiety i dzieci. Stąd pochodzi, że przeważna część naszych kobiet doznaje braku apetytu, czego następstwem znów wątłe zdrowie. W imieniu więc żon i dzieci mieszkańców, wzywa prezydent radę, aby uchwaliła potrzebną sumę na wodociągi. Po takim przemówieniu wniosek komisyi przyjęty został większością głosów.

Ale nie na tym koniec. Uchwalono już 200,000 zł. reńskich na kanalizacyją miasta i 100,000 na zasypanie i uporządkowanie owej smrodliwej Starej Wisły.

---

bajki. Wartość ich jest bardzo względna, dla każdej niemal bajki i przypowiastki odmienna. Opowiadanie dawnej treści w odmiennej formie, jakkolwiek bardzo często w chwilach poetyckiej bezpłodności praktykowane, nie wydaje się nam rzeczą na bezwzględną pochwałę zasługującą; i — ma ono co najwyżej znaczenie pedagogiczne o tyle, że bajki np. Krasickiego nie zawsze mogą być zrozumiane przez dzieci, z powodu przestarzałego języka. W tym kierunku mógłby p. G. jak się zdaje z pożytkiem pracować.

Ale odnośnie do tak zwanych bajek dla „dzieci dorosłych,“—to te słabują poczęści na nieprzystępność dla szerszego koła czytelników, albo też na wielką nieścisłość w przedstawieniu przedmiotu. Do takich liczymy np. bajeczkę „Krytycy w Malabarze.“ Dotyka tu autor kwestyi w ostatnich czasach bardzo u nas popularnej, znaczenia pozytywizmu, stronnictwa młodych i starych. Być może, że autorem kierowały najlepsze chęci, ale talent nie stanął tym chęciom na usługi. Forma utworów wogóle jest gładka i częstokroć szczęśliwa, chociaż i usterek nie brak, jak naciąganie składni do wiersza (nieznośne *tym*, zamiast *dla tych*), zbyt częste rymowanie jednakowych form przymiotnikowych i czasownikowych i t. p.

Mówiąc ogólnie, książeczka p. Grajnerta nie sprawia uciechy estetycznej, ale może posłużyć jako *materyjał* pedagogiczny, co może było głównym zadaniem autora. (Cena k. 25).

* * *

Jesteśmy niepomiernie ciekawi, czy w r. b. tak jak i zeszłym, osoby zajmujące się balem danym na korzyść szkoły żeńskiej przy ulicy Nowogrodzkiej, nie złożą żadnego rachunku z obrotu funduszów. Pozornie nie jestto rzecz zbyt wielkiej wagi, ale charakterystycznym jest to, że głos całej prasy, dopominający się o taką drobnostkę, został w r. z. głosem wołającego na puszczy. Jeżeli już zdawanie szczegółowego rachunku połączoneby było z pewnemi niedogodnościami, toć przynajmniej godziłoby się wymienić osoby składające komisyją rewizyjną, a być może, że sameich nazwiska byłyby dostateczną legitymacyją wobec opinii, mającej prawo żądać, aby nawet najmniejszy grosz publiczny nie szedł na marne.

* * *

Przyznać należy, że dla wprowadzenia światła nauki w pośród łaknące już go dziś coraz widoczniej pracujące szeregi obok najtrudniejszych warunków i okoliczności, przy jasno jednakże pojętych granicach możliwości i przy niepokonanej woli ze stony klas ukształconych i zamożniejszych—zajęcia się mniej rozwiniętemi i uboższemi, że w takim razie, dla propagowania, powtarzamy, światła znaleść się mogą zawsze mniej lub więcej otwarte drogi. Oto np. znamy jednę z prowincyjonalnych fabyk, której właściciel dla *wszystkich* swych robotników prenumeruje „Zorzę;“ znamy jedno z biur prywatnych, którego urzędnicy sposobem składkowym abonują również to pismo dla miejscowej służby niższej, jak np. woźnych, posługaczy i t. p. Szkoda tylko, że fakty podobne, względnie do ich ogólniejszego znaczenia, są za zbyt rzadkie, są jeszcze rzec można.... wyjątkowe,— i że w prostym tego następstwie piśmiennictwo nasze ludowe, mogąc i potrzebując żyć nierównie pełniejszym życiem, wegietuje niestety, w zacieśnionym kółku pisarzy i w ciaśniejszym jeszcze—czytelników. Jedyne pismo ludowe nie jest wstanie zdobyć sobie szerszej (choćby takiej np. jak tygodniki i biblijoteki romansów) poczytności. A jednak gdyby faktów podobnych powyższemu naliczyć można było więcej, gdyby spotkać się dały na każdym kroku, płynąc z prostego poczucia obowiązku —to czyżby naówczas niewesoły ten stan rzeczy się nie zmienił — czyżby kapitał ogólnej oświaty nie wzrastał szybciej i nie procentował się lepiej?

* * *

Pisałem do was kiedyś o smutnych losach tak zwanych u nas „Sukiennic.“ Jestto obszerny gmach stojący w samym rynku dziś już w ruderze prawie. Od lat kilku tworzą się i upadają coraz to nowe projekta o ich odbudowaniu. Obecnie znowu Sukiennice na plac wystąpiły. Na odbudowanie potrzebną jest suma 150000. Zgadzają się na to; ale w gronie radców znaleźli się zuchwalcy, którzy odważyli się targnąć na ten zabytek. Tak np. prof. Dr. Bochenek żądał, ażeby utworzono komisyją ze znawców, któraby orzekła, czy z powodów estetycznych lub archeologicznych warto Sukiennice odbudowywać? Inny znów znakomity tutejszy profesor Dr. Biesiadecki zamiast odbudowania Sukiennic żądał *wybudowania domu zdrowia*. Kwestyja jeszcze w zawieszeniu.

Mniejsza o Sukiennice; mogą one jeszcze lat kilka poczekać. My cieszymy się nadzieją, że będziemy mieli wodociągi, że będziemy mieli kanalizacyją, i że Stara Wisła nie będzie zarażać powietrza. Czy prędko to wszystko przyjdzie do skutku, przewidzieć trudno. Tak np. od czasu *drugiego* pogrzebu zwłok króla Kazimierza Wielkiego na Wawelu t. j. od r. 1869 istnieje projekt urządzenia grobów królewskich w Wawelskiej świątyni. Są pieniądze na ten cel przeznaczone, porobiono wszelkie przygotowawcze kroki, kosztorysy, plany, jest i komisyja ze specyjalistów złożona; tyle lat ubiegło a nic nie zrobiono. Nareszcie oto teraz słyszymy, że coś tam w cichości robi się, podobno na wiosnę roboty będą ukończone.

Sprawa wodociągów jeżeli u ogółu znalazła współczucie i nawet uwielbienie dla czcigodnego Dr. Dietla, znajduje jednak i oponentów śród osób prywatnych.

— Panie!—mówił do nas jeden bardzo poważny mieszczanin krakowski;—za wodę płacić 600,000, to okropne! Toż za tę sumę możnaby kilka browarów piwnych urządzić i jakieby to było piwko!“

— Żyję przecie 60 lat—mówi inny — a nie choruję, co ta woda szkodzi! Ojcowie nasi pili i byli zdrowi!

— A pan dobrodziej dużo wody używa?— ośmieliłem się zapytać.

— Ja, panie, wody nie piję nigdy! Wypijam dziennie kilka kufli piwa, a przy zręczności z dobrym znajomym buteleczkę, jednę i drugą wina i tego dla mnie aż nadto, a wody nigdy!

Rzeczywiście, dla tych panów 600 tys. za wodociągi, to za drogo.

Ale muszę tu zanotować fakt z życia naszego miejskiego godny zastanowienia. Że u nas nędza okropna, o tym wiedzą dobrze wszyscy. Że rzemiosła upadają i nie mają zachęty, bo większa część przedmiotów sprowadza się z Wiednia, gdzie wszystko tańsze i lepsze, to także nie sekret. Zdawałoby się przeto, że potrzebujących pożyczki — jest multum, że taka instytucyja, jak *kasa oszczędności* jest prawdziwym dobrodziejstwem. Tymczasem inaczej się dzieje. Oto krakowska kasa oszczędności zwraca kasie miejskiej dobrowolnie lokowane u niej pieniądze miejskie w ilości 53 tys. z oświadczeniem, że ich nie potrzebuje, a jeden z dyrektorów tejże kasy na posiedzeniu rady miejskiej dodaje, że nawet po spłaceniu tych 53 tys., jeszcze pozostaje w kasie stokilkadziesiąt tysięcy, któremi na razie obracać niemożna; ktoby więc był w położeniu, *iżby mógł kasie oszczędności, dać pozbyć się tego kłopotu, ten pozyskałby wdzięczność zarządu kasy* (sic).

A dzieje się to w chwili, kiedy prasa domaga się od rządu, aby jaknajprędzej wprowadził u nas w życie *kasy zapomogowe*, w chwili, kiedy przemysł i handel domagają się kredytu i skarżą się na brak pieniędzy. Albo więc kasa oszczędności jest zbyt ostrożną w udzielaniu kredytu, albo też w handlu i przemyśle naszym panuje zupełna stagnacyja... Zdaje się że jedno i drugie. Pożyczka w kasie oszczędności na weksel dla wielu jest bardzo uciążliwą, na fanty zaś drogą, na zastaw potrzebujący pożyczki — także dostać nie mogą, bo kasa oszczędności przyjmuje tylko złoto, srebro, drogie kamienie i inne cenne rzeczy a do tego szacuje licho. Cóż stąd wynika? że tysiące nieszczęśliwych rodzin zaprzedając się żydom, oddając im na zastaw ostatnie rupiecie albo wypożyczając na weksel płacą od 150 do 200 od sta!! A niejeden kończy samobójstwem, jak tego mieliśmy przykłady bardzo niedawno.

Jeżeli już mowa o strasznej nędzy, jaka tu panuje, dodajmy, że obecnie sejm we Lwowie uchwalił na potrzeby krajowe 30 procentowy dodatek do podatku. Któż nie słyszał jak okropny jest tu podatek? Dodatki te ciągłe, to straszna klęska dla mieszkańców. Pamiętać zaś należy, że podatek rządowy wynosi zaledwie trzecią część ogólnego podatku, jaki każdy płacić obowiązany, reszta zaś to podatek krajowy, autonomiczny.

W *Muzeum techniczno-przemysłowym* kursa dla kobiet oraz kursa *handlowe* rozpoczęły się 5 stycznia. Podaliście już bliższe szczegóły o tych kursach w ostatnim Nr. przeszłego roku. Dodać winniśmy, że oprócz zwykłych kursów rozpoczęły się także i publiczne odczyty: Dr. *Straszewskiego*, docenta uniwerstytetu, szereg wykładów *z psychologii* (wykład pierwszy był o życiu duszy jako przedmiocie badań); *Maryjana Sokołowskiego*, członka komisyi akademickiej sztuk pięknych, o *sztuce plastycznej u Greków; A. H. Kirkora*, członka Akademii, o *Słowiańszczyźnie*, pod względem etnografii i archeologii; p. *Winklera* o *epoce Wazów*. Później mają być i inne odczyty publiczne. Dyrektor muzeum Dr. Adryjan Baraniecki najpomyślniej skorzystał z Wystawy Wiedeńskiej. Zakupił bowiem wiele przedmiotów dla swego muzeum, a nadto ministeryjum rolnictwa od siebie ofiarowało do muzeum znaczną ilość przedmiotów, złożonych przez wystawców w darze ministeryjum.

Muzeum z każdym rokiem wzrasta olbrzymio i służy za przykład dowodny, jak wiele może zrobić jeden prywatny człowiek z żelazną wolą i energiją niesłychaną. Prawda, że Dr. Baraniecki cały swój fundusz poświęcił na urządzenie instytucyi, którą niejedna ze stolic szczycićby się mogła. Dziś już i zarząd miejski troszczyć się zaczyna o to, ażeby zapewnić byt temu zakładowi.

O akademii, o nowych książkach, pomówimy w następnym liście. *G.*



1) **Myśli o edukacyi kobiet** przez *Joannę Kuczyńską*. Warsz. 1874; str. 64.

2) **Pod sekretem.** Wycieczka w świat kobiecy. Warsz. Nakł. Red. Przeglądu Tygodniowego, 1873, str. 173.

Tak zwana „kwestyja kobieca“ coraz bardziej przechodzi w fazę ściślejszego określenia swojego, przemieniając się na kwestyją *wycho-*

Fabryka wyrobów metalowych istniejąca pod firmą „H. Cukierwahr i synowie,“ przeszła na własność spółki udziałowej i nosić będzie nazwę: „Fabryka wyrobów metalowych dla cukrowni i dróg żelaznych w Warszawie. Zarząd fabryki obejmują pp. Filipkowski i Wojciechowski; każden z nich może podpisywać firmę.

* * *

Podobno w salach Towarzystwa Zachęty sztuk pięknych ma być wystawione jedno z arcydzieł p. Matejki, mianowicie „Kazanie Skargi.“ Kuryjer codzienny proponuje, ażeby fundusz zebrany ze sprzedaży biletów, przeznaczono na utworzenie *stypendyjum malarskiego* imienia Kopernika. Tym sposobem mielibyśmy dwa stypendyja jednego imienia: jedno naukowe, drugie artystyczne. Projekt ten popieramy całą siłą, już to dla uczczenia pamięci wielkiego człowieka, już też dla wzbudzenia szlachetnej emulacyi umysłowej wpośród młodzieży.

* * *

Opowiada nam „Kaliszanin:“ Od lat kilku istnieje w Kaliszu miejscowa straż ogniowa, która przy całej swej użyteczności — odznacza się pewną odrębną wiele mówiącą cechą. Mianowicie wobec języka używanego tak przy komendzie, przy określaniu stopni, prowadzeniu manipulacyi wewnętrznej, jak i w całym zresztą regulaminie straży, instytucyja ta, złożona prawie wyłącznie z członków giermańskiego pochodzenia, egzystując w Kaliszu, jest jednakże czysto niemiecką i to niemiecką aż do pewnego stopnia fanatyzmu. Gdy bowiem niedawno szło o oddanie ostatniej posługi pogrzebowej jednemu z członków, zarząd straży dlatego że zmarły jakkolwiek giermańskiego rodu, nie był jednakże „prawowiernym“ niemcem, odmówił mu honorów... będących w zwyczaju przy grzebaniu ciał „członków.“ Fakt to sam za siebie mówiący, a czy przemawia on na korzyść dumnych cywilizatorów świata? i czy takie wyodrębnienie się instytucyi miejscowej ma racyją bytu,—na to każdy z trzeźwo myślących łatwą znajdzie odpowiedź. To też słusznie bardzo „Kaliszanin“ (ex re wkrótce odbyć się mających wyborów nowego naczelnika straży), zaleca gorąco ludności miejscowej, by w wyborach tych żywy i jak najliczniejszy przyjęła udział i wybierając naczelnika *tuziemca*, separacyjną tę cechę straży kaliskiej usunąć tym sposobem się starała.

* * *

Poniżej zamieszczony list porusza rozkrzyczaną i rozsławioną kwestyją stosunku młodych do starych, o której nieraz już mieliśmy sposobność zdanie nasze wyrazić. Drukujemy go głównie z tego powodu, za pochodzi z prowincyi, od kobiety nie poświęcającej się fachowo autorstwu, wyrażającej zatym przekonania nie koteryi jakiejś lecz przekonania znacznej liczby jednostek.

„Nieraz możemy posłyszeć osoby starsze mówiące z narzekaniem; „Teraz młodzież rządzi się nowemi prawami; nowe idee przeobrażają dawne obyczaje, zdania i pojęcia tak święte dla nas, że od nich odzwyczaić się nie możemy. Wydajemy się bardzo zgłupiałemi; usuńmy się więc w kąt, nie odzywajmy się ze swym zdaniem, bo narazimy się tylko na szyderstwo, bo młodych nie przerobim.“

Słysząc podobne wyrazy, żal duszę opanowuje, dlaczego tak smutne rozstrojenie w pojęciach nastaje między pracownikami dla dobra społeczeństwa. Bo czyż nie to dobro jest (a przynajmniej powinno być) celem życia i postępków wszystkich ludzi tak starych jak i młodych?. Nieporozumienie to powstrzymuje jednych w czynach—drudzy, zbytecznie się wy-

wania, skutkiem którego ma być *rozszerzenie zakresu pracy kobiecej*. Dwa te wymagania ściśle ze sobą związane wytwarzają pogląd, którego zawsze byliśmy wyznawcami i obrońcami, a który orzeka, że wszystko, co się odnosi do praw i obowiązków *obywatelskich*, powinno być równe i jednakowe dla obu płci, z uwzględnieniem atoli ich fizyjologicznych różnic, mających rozstrzygnąć, jakie prace i jakie zadania przez męszczyznę, jakie przez kobietę a jakie i przez kobietę i przez męszczyznę spełniane być mogą i powinny. Tak postawiwszy „kwestyją kobiecą,“ nie trudno będzie zjednać dla niej zwolenników we wszystkich warstwach społecznych, co rozumnie na cel życia swego patrzeć się nauczyły. W tę stronę skierowana praca umysłów światłych a dobrze rozumiejących nasze położenie, może przynieść błogie owoce, jeżeli naturalnie nie poprzestaniemy na samym wytykaniu wad dotychczasowego sposobu myślenia i postępowania, lecz jeżeli zechcemy na seryjo pomyśleć o *środkach zaradczych*.

Czy książki powyżej wypisane odpowiadają tym wymaganiom, czy znać w nich przybliżenie się, choćby bardzo małe, do upragnionego przez wszystkich celu? Na te pytania musimy odpowiedzieć przecząco... Obie wytykają błędy a dla usunięcia tych błędów proponują *ogólniki*, nazywające się „nauką“ i „pracą.“ Nikt temu nie przeczy, że nauka i praca są najwspanialszemi pomnikami ludzkich czynów i największą dźwignią w upadku materyjalnym i moralnym; nikt nie przeczy, że w nich tętni życie prawdziwie święte i szczęśliwe; — lecz też każdy radby bliżej poznać tę naukę i pracę, radby widzieć ich fizyjognomiją zblizka i pojedyńczym jej rysom dobrze się przypatrzeć... Niestety! w książkach powyższych fizyjognomije te zatarte a raczej w milowym zaledwie oddaleniu ukazane.

W pierwszej z nich p. Kuczyńska opowiada nam o wpływie matki na rodzinę i ludzkość, o niedostateczności edukacyi dzisiejszej, o koniecznej zmianie w edukacyi panien, o edukacyi matek, o losach babuni, o stanowisku ojca w rodzinie, i wreszcie raz jeszcze o edukacyi kobiet. We wszystkich tych opowiadaniach, rzadko kiedy rozumowaniem popartych, widnieje poczciwa, serdecznym uczuciem ogrzana dążność, napotykają się bardzo często myśli trafne i rozumne; ale wszędzie brak jednolitości poglądu a co ważniejsza brak całkowitego *programu*, któregoby w reformie wychowania trzymać się należało. Tak np. zaznaczywszy niezaprzeczony fakt, że dotychczasowe wychowanie i wykształcenie kobiet jest niedokładne i niedostateczne, autorka pozwala zostawić edukacyją dzisiejszą taką jaką jest, przyjmuje wszystkie plany i systematy dziś upowszechnione; usuwa od matki rozumowy wpływ na dziecko, mówiąc, żeby się mniej zajmowała tym, czego dziecka uczyć będzie niż tym, czym je *natchnąć potrafi*.-..(str. 41), Planu i zakresu nauk nie podała p. K. nigdzie, zwraca tylko uwagę na potrzebę większej *praktyczności* w wychowaniu, praktyczności zacieśnionej do ścian domowych. A zatym szycie i pranie bielizny, krój sukni, kuchnia, ogrodnictwo, nauczycielstwo,— oto są środki jedyne podane przez autorkę w celu zreformowania edukacyi dotychczasowej. Obok ciągłych powtarzań, kołowania na jednym miejscu, wodnistych frazesów, jestto myśl zdaje się najwybitniejsza, jaką w książce p. K. napotkaliśmy. Każdy łatwo zrozumie, że myśl ta, bardzo zresztą dobra, jeżeli się ją połączy wogóle z obywatelskiemi obowiązkami, sama w sobie jest jednostronną i mniej lub więcej w dotychczasowej edukacyi była uwzględnianą. Stosunki ekonomiczne i społeczne obok tych zadań postawiły nam inne, szersze i głębsze, o których p. K. zaledwie pobieżnie wspomina.

Więcej wniknięcia w rdzeń kwestyi, więcej obserwacyi życiowej, więcej bystrości poglądów i więcej energii słowa znajdujemy w książce „Pod Sekretem“ nam przesłanej. Autorka (bezimienna) w 9-ciu rozdziałach rozpatruje szczegółowo zdania i poglądy, do kobiet się odnoszące a wielce rozpowszechnione, które przykładami i rozumowaniem zachwiać się stara. „Kobieta—powiadają—rodzi się pod *smutną gwiazdą*, rodzice opłakują przyjście jej na świat; gdy dorośnie, zajmuje się tylko *drobnostkami* i żyje *sercem* jedynie, nie może poznać niektórych prawd, jako niby szkodliwych dla moralności, a upatrując wyłączny cel życia w *zamążpójściu*, poświęca mu nieraz swoje wymarzone a ukochane *ideały*. Gdy ją zamążpójście ominie, staje się śmieszną, żółtą, pedatyczną, starą-panną. Umiera wreszcie, doznając wyrzutów sumienia, niewdzięczności dzieci, lekceważenia ludzi: pamięć o niej przemija nader szybko.“

Autorka przemawiająca do nas „pod sekretem“ nie potrzebowała robić z tego, co mówi, tajemnicy; gdyż rzeczy te powszechnie znane. Mówili nam to powieściopisarze i poeci począwszy od Krasickiego; mówiły autorki takie jak p. Orzeszkowa i autorowie tacy jak p. Prądzyński; nie było z czego, powtarzamy, robić sekretu. Aż nadto dobrze wiemy o tych wszystkich brakach i błędach naszego wychowania, nietylko zresztą kobiecego ale i męskiego; chcielibyśmy coś posłyszeć o tym, jak też te wady i błędy wykorzeniać. „Dobrym wychowaniem“ — odpowiada autorka. Odpowiedź ta byłaby słuszna, gdyby się wszyscy na jedno „dobre wychowanie zgadzali; a gdy tak nie jest; gdy występują stronnicy różnych systematów; gdy każdy kierunek myśli inaczej wychowaniem kierować każe: to i odpowiedź, co najmniej, jest chwiejną i wieloznaczną.

Autorka wystawia wprawdzie jako sztandar tego wychowania „naukę i pracę,“ ależ wszyscy najbardziej różniący się w pojęciach, celach i środkach wychowania walczą właśnie pod chorągwią „nauki i pracy.“ Chcielibyśmy wiedzieć, *jaka* to nauka i praca, zdaniem autorki, przewodniczyć powinna w proponowanym wychowaniu. Pod tym względem znajdujemy jedynie dwa nader ogólnikowe określenia: że kobieta powinna znać nauki przyrodzone a zwłaszcza anatomiją i fizyjologiją i że kobieta powinna umieć zarabiać na własne utrzymanie. Jedno tylko z tych określeń uważać możemy za całkiem uzasadnione a mianowicie, że kobieta o własnych siłach byt swój zdobywać powinna, ale zarazem dodać musimy—że należało oznaczyć, *jakiemi środkami* kobiety *dzisiaj* wymaganiu temu zadość uczynić mogą. Drugie określenie (co do anatomii i fizyjologii) jest całkiem jednostronne. Potrzebne są te wiadomości, konieczne nawet ze względu na kobiety jako matki; ale niemniej potrzebnemi i koniecznemi są wiadomości o ustroju społecznym, o zadaniach i celach społeczeństwa, którego kobieta drugą połowę stanowi.

Wskazaliśmy tylko pojedyńcze przykłady; ale przy każdym rozdziale nasuwały się nam podobne pytania i wątpliwości, dotyczące podstaw reformy i praktycznych wskazówek do jej urzeczywistnienia Pytania te i wątpliwości zwiększały się jeszcze, gdyśmy obok zdań słusznych, rozumnych, nacechowanych doświadczeniem i rozwagą, czytali mnóstwo paradoksów, mnóstwo nieusprawiedliwionych niczym wybryków złego humoru. Jakże bowiem inaczej nazwać takie np. zdania, że *dziś* uboga i brzydka kobieta może tylko w takim razie li-

---

silając, upadają znużeni, szczęśliwi jeszcze, gdy im się udało choćby o liniją posunąć naprzód dzieło postępu.. Nieporozumienie to czyni życie ciężkim dla stron obu, więc nie weźcie mi za złe szanowni starsi czytelnicy i wy młodzi współbracia, że kreślę tych słów kilka nie tyle dla obrony naszej, ile dla wytłómaczenia naszych postępków, prędzej nierozważnych, ale nigdy złych w gruncie. Najprzód zechciejcie uwierzyć, że nowe idee nie ujmują Wam bynajmniej szacunku i poważania u młodych, uważamy Was jako kierowników i nauczycieli naszych: któż nas doprowadził do nauki życia; kto zaszczepił zasady, kto się mozolił, aby wiedza nasza była ogólna i potężna? Jakżeż możecie przypuścić, że my z Was szydzić możemy i lekceważyć wasze starania? czyż nasze postępowanie jest tak pozbawione wdzięczności że jej poczuć nie możecie?...

Jak-już wyżej powiedziałam, ten sam cel jest życia naszego, „dobro społeczne“ to zadanie do które go odnoszą się wszystkie myśli i czyny ludzkie. Że my więc działać zacząwszy, nie postępujmy ślepo według praw przez Was podanych i za najlepsze uznanych, to dlatego że człowiek stworzony jest z natury do badań do pewnej samodzielności.

Młody wchodząc w zakres działalności, wzbogacony przez Was jak najlepszemi wiadomościami, które Wy mozolnym doświadczeniem nabywaliście, przez wrodzony instynkt i popęd niewytłomaczony, wszystko rozważa, zastosowuje do potrzeb i okoliczności, i przez samo poczucie obowiązku aby jakkolwiek przyłożył się do postępu. musi wyżej posunąć swą naukę własną pracą i doświadczeniem. Chełpić się tym nikt nie ma prawa, bo spełnia tylko powinność wypłacając procenty za wyłożony dla niego kapitał. Gdy mistrz biegły w swej sztuce odkrywa swemu uczniowi wszystkie jej tajniki, czy może mu mieć za złe, że uczeń ten pracą swą przewyższy go w swych utworach? Czy może mistrz szlachetny zazdrościć sławy kochanemu uczniowi, czy uczeń czując, jaką pomoc od mistrza otrzymał, może być niewdzięcznym i pysznym?.- My z waszych pojęć bynajmniej nie szydzimy, bo według sił, postąpiliście wyżej niż wasi poprzednicy. Już to jest w naturze rzeczy że jedni drugim ustępować musimy, nie możemy Was lekceważyć, bo sami bylibyśmy wyszydzeni. Gdy niemogąc już wspólnie działać i nam pole zostawiacie, nie usuwajcie się z niechęcią. Jeśli uważacie, że niewypełnianie form przez was za dobre uznanych jest dla Was zniewagą, to odwołuję się do wspomnień młodości i proszę powiedzieć sumiennie czy kochając i szanując swoich poprzedników nie odstąpiliście w niczym od ich pojęć, czy sposoby postępowania wykonywacie według ich przepisów? Czy nie bolało Was serce, gdy za wasze zacne dążności doznawaliście lekceważenia; gdy zmuszeni przekonaniem do wprowadzenia zmian w naszych zwyczajach nie otrzymywaliście przyzwolenia ale niechęć tylko?..

Nie miejcież więc nam za złe, że i my teraz inaczej postępować musimy, bądźcie dla nas sprawiedliwie wyrozumiali, dajcie się przekonać, że roztrząsając wady waszego postępowania umiemy zachować należny szacunek; dajcie nam raczej dozwoloną swobodę rozwoju umysłowego, jeżeli nie praktycznego; zrozumiejcie, że pracujemy dla społeczeństwa, które zarówno dla was jak i dla nas jest drogim. Tym sposobem, i wasze serca zamiast niepokoju i zniechęcenia napełnią się radością, że wasze dzieci są ludźmi starannemi i godnemi, i że Wy sami przyczyniliście się do tego, kształcąc ich pojęcia i zachęcając do działania. Nie tłumcie myśli, nie znieważajcie uczuć, kiedy sfera czynów tak zacieśniona!...

J.

z Ihumeńskiego.

czyć coś na swoję gwiazdę, *jeżeli nie ma rozumu* (!?) str. 7; lub że kobieta *przynosi ze sobą na świat* większe (niż męszczyzna) *zdolności moralne*,(!?), str. 13; albo że wychowanie *męskie* wydaje *rozumy bez serca*“ str. 56, chociaż to matki (a zatym kobiety które mają znów „serce bez rozumu“) wychowują męszczyzn, jak sama autorka przyznaje, nie dbając w tym razie o loikę, o której mówi na każdej niemal stronicy. Te i tym podobne zdania odczytując, mimowoli przychodziło nam na myśl, czy autorka na seryjo wzięła temat, czy też użyła go za pretekst do wypotrzebowania zbywających żartów, dowcipów i pesymistycznej deklamacyi, podobna w tym do gorliwych gospodyń, które kwaśniejącemi konfiturami obficie gości częstują.... Dlatego też, chętnie przyklaskując pisarskiej werwie autorki, prosilibyśmy ją o dwie rzeczy: 1-sze o głębsze zastanowienie nad wypowiadanemi zdaniami i 2-gie o zaprzestanie próżnych wyrzekań, jeżeli się odpowiednich środków zaradczych podać nie może. Co zaś do strony zewnętrznej nie zawadziłaby większa znajomość gramatyki i większa poprawność stylowa. Wydawcy mamy za złe okropną korektę...

P. Ch.

ROZMAITOŚCI.

— W Paryżu, d. 10 grudnia 1873 roku otruł się znany poeta *Ludwik Brzozowski*. Urodził się d. 29 czerwca 1833 roku we wsi dziedzicznej Opoczy, w Mazowieckim. Kształcił się w Warszawie, słuchał nauk przyrodzonych w Hejdelbergu, matematycznych w Karlsruhe, ekonomicznych i literackich w Paryżu. Rozpoczął zawód literacki w r. 1852 w Warszawie w redakcyi Gazety Codziennej. Następnie dał się poznać przez pełne oryginalnej fantazyi powieści p. t. *Noclegi*. Później jako współpracownik Tygodnika Ilustrowanego napisał powieść: *Astry, Kamienica na Podwalu, Noc jesienna, Kawaler Fras i inne*. Poezyje jego były pełne zapału, formą dorównywające mistrzowskim utworom J. Słowackiego. Drukował je w Tygodniku Ilustrowanym i kilku innych czasopismach.

Domyślają się, że młodość nieszczęśliwa była powodem targnięcia się na własne życie.— Przy łóżku znaleziono wiersz przed śmiercią napisany. Wiersz pełen wzniosłych uczuć; ale rozpaczliwy.

— Frańciszek *Krzysztofowicz*, obywatel galicyjski, wydaje obecnie w Wiedniu w języku niemieckim studyjum filozoficzne p. t. *Ein Blick in die Gegenwart als Studium unserer Zeit*. Już trzy zeszyty opuściły prasę. Dzienniki wiedeńskie bardzo przychylnie i z wielkiemi pochwałami mówią o tej pracy.

— W Stanisławowie *Aloizy Milerowicz* z początkiem roku zaczął wydawać *Hasło*, pismo społeczne i ekonomiczne, dwa razy na tydzień. Pierwszy to bodaj przykład, że w mniejszych miastach Galicyi uznano potrzebę własnego dziennika.

— *Sekta Niemolaków*. Spomiędzy rosyjskich religijnych sekt (Starowierów, Bezpopowcow, Małakanów, Ogólnych, Biegunów, Skopców itp.) najcharakterystyczniejszą jest sekta Niemolaków czyli niemodlących się. Założycielem tej sekty był kozak doński Zimin (żyjący około 1850 r.); dziwnym jest, że zasady tego prostego kozaka przedstawiają nam go, jako głębokiego myśliciela. One bowiem nie mają za podstawę kruchych mrzonek, ale fakta oparte na słowach biblii Zimin powiada: „historyją ludzkości podzielić można na 3 peryjody; *pierwszy peryjod ciała:* w tym peryjodzie rozpładzają się jestestwa,—ofiary Bogu składane są z istot żywych. Przedstawicielem jego jest prawo Mojżeszowe: Peryjod ten jest peryjodem wiary w Boga Ojca. *Peryjod drugi Słowa.* Tu rozwija się słowo, i Słowu (Bogu Synowi) składane są ofiary ze słów (msze modlitwy). On zamyka w sobie chrześcijaństwo, którego zasadą są słowa Ewangielii. Peryjod ten jest peryjodem wiary w Boga-Syna. *Peryjod trzeci myśli.* Tu rozwija się myśl. Ofiary składane myśli (Duchowi), powinny być duchowe; tutaj przestaje panować słowo, zwyciężone przez myśl. Peryjod ten jest peryjodem Niemodlących się, czyli peryjodem wiary w Boga-Ducha.“

I rzeczywiście sekta ta odrzuciła wszystkie ceremonije, a przytym i modły. Oprócz tych zasad, utrzymuje jeszcze równość co do własności. (tak zwane prawa obszczyn).

B. Waryłkiewicz.

OD REDAKCYI.

Obecny numer, jak czytelnicy nasi spostrzegają, odbijał się już w drukarni, pod firmą „Opiekuna Domowego“ założonej. Jak we wszystkich początkach, tak i tutaj, musieliśmy walczyć z wielu przeszkodami i trudnościami, które na wydawnictwa nasze w sposób opóźniający je działały. Pomimo naszych najusilniejszych starań teraz dopiero mogliśmy im wydołać i wszystko do porządku przyprowadzić. Z tych względów czytelnicy łaskawie wybaczą, że pierwszy tom „Wychowania domowego“ noszący tytuł: **Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno**, a obejmujący zasady wychowania przez redakcyją wyznawane i wyrozumowany plan całego wydawnictwa,—w terminie opóźnił się nieco i zamiast w początkach stycznia ukazał się w jego końcu. Czytelnicy na opóźnieniu tym nie stracą, gdyż dalsze dwa tomy pojawią się w krótszych, niż było zapowiedzianym, odstępach czasu. Porządek, jak jeszcze w roku zeszłym ogłosiliśmy, nie mógł być zachowany taki, jaki w programie wydawnictwa został określony, gdyż po części dostarczanie rękopismów, po części potrzeba wykonywania rycin, stają tu na przeszkodzie. Stąd wyjdzie następnie: 1) Nauka rzeczy, 2) Nauka czytania. Mając atoli *pierwszy tom*, w którym plan cały ściśle zdefinijowano, każdy z łatwością wydawane książki w systematyczną całość ułożyć potrafi.

Dnia 31 stycznia wyszedł właśnie tom dopiero co wspomniany. Prosilibyśmy zarówno rodziców i nauczycieli, jak i pisma czasowe o zwrócenie nań uwagi, i udzielanie nam rad, z których w dalszym ciągu wydawnictwa skorzystaćbyśmy mogli.

Przedstawiając wszystkim, którym wychowanie młodego pokolenia, a zatym przyszłość cała na sercu leży, nasze przekonania i praktyczne ich urzeczywistnienie w postaci książek; składamy w ich ręce los i powodzenie naszego wydawnictwa. Pragniemy służyć społeczeństwu wszystkiemi siłami naszemi; oczekujemy od niego takiej tylko pomocy, jakiej członkowie jednego społeczeństwa wzajem od siebie wymagać mogą.

Cena wydawnictwa:

W WARSZAWIE Rsr. 6 (sześć).

Na PROWINCYI (w Cesarstwie i Królestwie) Rsr. 7 kop. 50 (Rsr. siedm kop. pięćdziesiąt).

Prenumeratę można także wnosić *ratami* ale pod warunkiem nadsyłania jej *wprost do Redakcyi „Opiekuna Domowego;*“ a mianowicie:

W WARSZAWIE co kwartał zgóry po Rsr. 1 kop. 50.

Na PROWINCYI: przed 1-m marca Rsr. 4; przed 1 lipca Rsr. 3 kop. 50.

W AUSTRYI guldenów 15.

W PRUSACH talarów 10 lub w dwu ratach po 7 i pół guld. albó 5 talarów. Prenumerować można we wszystkich księgarniach, najlepiej jednak w samej Redakcyi „*Opiekuna Domowego*“ (Nowy-Swiat Nr. 30).

Odpowiedzi Redakcyi.

P. K. Kamień. w Łyszkowicach. Stosownie do woli pana; albo w pieniądzach rosyjskich rs. 7 kop. 50; albo w austryjackich fl. 15.—Można również w dwu ratach półrocznych (I rs· 4; II. rs, 3 kop. 50.

P. Małach... w Małachowie. Prosimy o objaśnienie co do zaprenumerowania pism Korzeniowskiego. Pisma te już wyszły z druku i kosztują rs. 2. Pan zaś na Opiekuna i pism. Korz. przysłałeś tylko 12 - 50.

P. F. K. Za przesyłkę serdecznie dziękujemy; nie omieszkamy z niej skorzystać.

Prenumeratorowi. Zalecamy panu Gramatykę ks. Malinowskiego lub też Sucheckiego (wydanie z r. 1873.) Co do *jeografii* wszystkie już przestarzałe lub niedostateczne (zwłaszcza w dziale fizycznym.

Dobra *elementarna* jeografija dla dzieci jest p. Jeskego, tylko że w rycinach wiele znajduje się błędów; polityczna—niezła p. Kołodzińskiego.

P. St. W... Numery wysełamy. O Korespondencyje prosimy.

P. Iwanow.... Tłomaczenia pańskiego(z powieści M. Kowalewskiego.) drukować nie będziemy.

P. Szawlań. w Sałach. W wydawnictwie naszym uwzględniona będzie i metoda obraowa. więcej atoli zwracamy nwagi na *same rzeczy* jakie dziecko widzi, dotyka, smakuje, i td. gdyż jesteśmy przekonani, że takie poznajomienie z naturą daleko lepsze przynosi rezultaty aniżeli za pomocą rycin. Tych ostatnich używać należy tylko wtedy, kiedy niepodobna mieć przedmiotów naturalnych; albo też kiedy dzieci znaczna jest liczba np. w ochronkach, instytutach wychowawczych itp. —List do p. Boguckiego odesłany.

P. G. w Krakowie. O powieść i bijografiją prosimy. Co do „Zarysów“ moglibyśby drukować tylko pojedyńcze ustępy, gdyż inaczej połowa całorocznego kumpletu musiałaby być wielce monotonną. Dalszych listów z niecierpliwością oczekujemy.

P. Szalw. w *Szczepankach.* Pan Orgelbrand, przez pośrednictwo którego zaprenumerowałeś pan „Wychowanie domowe“ wniósł do Redakcyi naszej tylko rs. 1 (jeden) i kopiejek 12 i pół (dwanaście i pół) t.j. księgarską cenę za „Opiekuna“ *na kwartał.* Stososownie do tego posyłamy panu numery. Z reklamacyją odnieść się pan powinieneś do samego p. Orgelbranda.

P. Brakel w *Momoy Grójcu.* Numera we właściwym czasie wysłane; obecnie wysyłamy poraz drugi; racz się pan zawsze wprzód upominać na *poczcie.*

P. Jan. Bal. Liw. znad Dniepra: Za serdeczny list dziękujemy; ze wskazówek chętnie skorzystamy.

P. Kar. Hoff. w Warszawie. Prosimy o zakomunikowanie nam całego rękopismu.

P. B. Waryl... w Carewie. O korespondencyje prosimy. Co do literatury kaukaskej “moglibyśmy drukować tylko pojedyńcze rozdziały. Co do innych redakcyj, nic nie możemy wiedzieć.

— Do dzisiejszego N-ru dołącza się *Dodatek powieściowy* za styczeń dla prenumeratorów na prowincyi

-Do dzisiejszego N-ru dla prenumeratorów na prowincyi dołącza się *Spis i Cennik Nasion* Domu Handlowo-Komisowego J. G. Berlińskiego przy ulicy Rymarskie Nr. 471*a* (2) wprost Banku.

—Pierwszy tom „Wychowania Domowego“ p. n.: *Co wychowanie z dziecka zrobić może*, wyszedł z druku i rozesłany został prenumeratorom prowincyjonalnym. Prenumeratorowie miejscowi zechcą się zgłosić tam, gdzie prenumeratę złożyli.

Дозволено Цензурою.—W drukarni Opiekuna Domowego.—Warszawa, Nowy Świat, Nr. 30 (nowy).

Wydawca i Redaktor HENRYK PERZYŃSKI.